

There are no translations available.

Zapomniany testament Prymasa Tysiąclecia

Żyjemy w stanie jakby letargu. Wydaje się nam, że ukształtowane w wyniku II wojny światowej nasze granice są po wieczne czasy bezpieczne. Dobre samopoczucie kształtuje świadomość, że jesteśmy członkiem Unii Europejskiej, bo zapewnia nam dobrobyt, oraz NATO, bo chroni nas od zewnętrznych zagrożeń. II Rzeczypospolita miała w tym względzie zupełnie inne odczucia. Zdawano sobie doskonale sprawę, że byt kraju, który po 123 latach nieobecności powrócił na mapę Europy, jest nadal zagrożony. Dlatego należy budować jego siłę ekonomiczną i militarną, która jest istotna w konfrontacji z agresywnymi sąsiadami. Równie dużą uwagę przykładano do patriotycznego wychowania pokolenia, które nie miało okazji poznać gorzkiego smaku niewoli.

Wróćmy pamięcią do pamiętnego roku osiemdziesiątego pierwszego. Na naszych oczach rozgrywał się wtedy podwójny dramat: w klinice Gemelli w Rzymie lekarze walczyli o życie postrzelonego w wyniku zamachu Jana Pawła II, a w Warszawie z każdym dniem gasnął złożony ciężką chorobą kardynał Wyszyński. Przeczucie rychłej śmierci kazało Prymasowi Tysiąclecia wypowiedzieć słowa, które zabrzmiały jak polityczny testament. Mówił wyraźnie o tym, że nadejdzie nowe pokolenie, które sprawy państwowe z Bożą pomocą weźmie w swoje ręce oraz wypowiedział sąd o naszej niepodległości. Usłyszeliśmy, że mamy przyjaźnie do nas nastawionych południowych sąsiadów (Czechów i Słowaków) oraz zdanie, że cały Wschód jest dla nas otwarty. Ale na tym nie poprzestał i wypowiedział groźnie brzmiące memento: pilnujcie stanu posiadania na ziemiach zachodnich!

Ziemie zachodnie to oczywiście ziemie odzyskane przez Polskę po II wojnie światowej. Pamiętamy jednocześnie o dramatycznej walce o te tereny, która rozegrała się u progu Drugiej Rzeczypospolitej. Chodzi o powstanie wielkopolskie, trzy powstania śląskie, przegrany ostatecznie plebiscyt na Warmii i Mazurach, w który silnie zaangażował się znakomity nasz pisarz Stefan Żeromski. To właśnie jego autorstwa jest zbiór kilkunastu opowiadań, które zostały wydane w 1922 roku pod wspólnym tytułem „Wiatr od morza”. Warto jest do tej lektury powrócić.

Zamysł pisarza był dla wszystkich czytelny: chciał wprowadzić do polskiej literatury nieobecne praktycznie w świadomości Polaków Pomorze. I to mu się udało. Powstało spójne dzieło ukazujące 1000-letnie dzieje tego regionu z polskiego punktu widzenia. Żeromski opisuje historię niemieckiego ucisku i bezprawia, która zawiera optymistyczne zakończenie: Polska ostatecznie odzyskuje dostęp do morza.

Czytając dzieło Żeromskiego odczuwamy powrót Polski na Pomorze jako czytelne potwierdzenie sprawiedliwości dziejowej. Elementem spajającym poszczególne opowiadania, „Wiatru od morza” jest nie tylko miejsce ich akcji, ale i szczególnie występująca w nich postać. Chodzi o pochodzącego z kaszubskich wierzeń diabła o imieniu Smętek, który na kartach książki jawi się jako symbol zła. Smętek wtargnąwszy w niemiecką duszę prowadzi do częściowej eksterminacji Słowian, do utraty przez tych, co przeżyli wolności, ale wprowadza też, nie stosując klucza narodowościowego, psucie stosunków między ludźmi (wzbudzanie fanatyzmu, wiary w przesady, egoizmu). W ten bardzo pesymistyczny obraz pisarz wlewa nutę optymizmu, każe bowiem Smętkowi w końcu opuścić ziemie nad Bałtykiem.

Przygotowaniem do napisania „Wiatru od morza” były dla Żeromskiego szerokie studia historiograficzne i etnograficzne regionu Pomorza. O trafności wyboru jego lektur świadczy fakt, że większość z nich (sprawę dokładnie przeanalizował literaturoznawca Jan Kucharski) wytrzymała próbę czasu, zachowując swoje wartości poznawcze i prawdę historyczną. Na kartach „Wiatru od morza” widzimy całą galerię postaci historycznych. Są one przedstawione w sposób skrótowy, ale bardzo umiejętnie, bo cały czas tok narracji dotyczy kluczowych dla ich biografii spraw. Mamy tu: Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Krzywoustego, świętego Wojciecha, margrabiego Marchii Wschodniej Gerona („zasłużył” się zamordowaniem 30 książąt słowiańskich należących do Związku Wieleckiego), Hermana Balka (przybył na czele Krzyżaków na Ziemię Chełmińską zaproszony przez Konrada Mazowieckiego), Fryderyka II (nadał Zakonowi Krzyżackiemu „na wieczne czasy” ziemie, na których osiadł w Polsce i które wydarł Prusom), Jana z Kolna (legendarny polski żeglarz, który dopłynął jako pierwszy do brzegów Ameryki), Mikołaja Kopernika, Henryka von Plotzke (organizator rzezi Polaków i Pomorzan, którzy przybyli 14 IX 1308 r. na jarmark św. Dominika), Kazimierza Jagiellończyka, Piotra z Prawkowic (wojewoda brzesko-kujawski, który wydatnie przyczynił się do pokonania Krzyżaków w wojnie trzynastoletniej), Fryderyka Wielkiego (król pruski, zdobywca Śląska w wojnie z Austrią, sprawca I rozbioru Polski) oraz Jana Henryka Dąbrowskiego (uczestnik wojny pruskiej 1807 roku, ranny pod Tczewem i Gdańskiem).

Ostatnie cztery opowiadania „Wiatru od morza” opisują czasy współczesne Żeromskiemu. Są one odbiciem jego przeżyć, odczuć, doświadczeń i obserwacji. Najwięcej widać ich w opowieści „Przy nowych fundamentach”, która opisuje budowę portu w Gdyni. Można tu właściwie mówić o reportażu oddającym wszystko, co autor widzi i jakie targają nim emocje.

Swego rodzaju kontynuacją ostatnich partii „Wiatru od morza” okazały się u schyłku II Rzeczypospolitej głośne reportáže, których autorzy wyruszyli na etnicznie polskie ziemie znajdujące się w granicach ówczesnej III Rzeszy. Udali się tam w sposób świadomy, aby przekonać się o spustoszeniach materialnych i duchowych spowodowanych działaniem

niemieckim. Mowa o książkach: Melchiora Wańkowicza „Na tropach Smętka” (1936), Stanisława Wasylewskiego „Na Śląsku Opolskim” (1937) oraz Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy” (1939).

Książka Wańkowicza odbiła się głośnym echem w całej Polsce, była wznawiana przed wojną i po wojnie. Autor opisuje w niej swoje spotkania z Mazurami, Warmiakami i Niemcami, ale na tym nie poprzestaje, gdyż stale nawiązuje do historii regionu. Wyłania się z tego przejmujący obraz polskich autochtonów broniących wytrwale swego języka, religii i obyczaju. Reportaż Wasylewskiego opisuje wrażenia autora z podróży po Śląsku Opolskim, w którym pełno jest reminiscencji historycznych i epizodów folklorystycznych. Oczami autora widzimy lud śląski, który nie zatracił pomimo niemieckiego otoczenia swojej żywotności. Najwartościowszą pozycją jest jednak ta trzecia, która opowiada o Pomorzu. Jej autor odbył przed jej napisaniem, podobnie jak Żeromski, gruntowne studia historyczne. Jego konsultantem był początkujący wówczas historyk, Gerard Labuda.

O czym mówi „Ziemia gromadzi prochy” Kisielewskiego? – Można powiedzieć krótko, że konfrontuje rzeczywistość dnia dzisiejszego z rzeczywistością historyczną dawnych ziem słowiańskich między Hamburgiem i Gdańskiem. Z kart książki wyłania się wyraźnie idea odzyskania przez Polskę ziem zachodnich. Odbiór jej w polskiej prasie i publicystyce był entuzjastyczny. O tym, że temat nie stracił nic ze swojej aktualności po wybuchu II wojny światowej, świadczył fakt, że w roku 1941 trzy wydania książki miała w Wielkiej Brytanii (Londyn, Edynburg i Glasgow). W skróconej wersji ukazała się też konspiracyjnie w Warszawie (1943).

A jak „Ziemia gromadzi prochy” została odebrana przez naszego zachodniego sąsiada? – Na łamach czasopisma „Jomsburg” Kurt Müller, występując jako rzecznik nauki niemieckiej, określił Kisielewskiego mianem rycerza kłamstwa. Znacznie gorzej było już po wybuchu wojny. Każdy, u kogo znaleziono książkę podczas rewizji, mógł się liczyć się z co najmniej wysłaniem do obozu koncentracyjnego. A wszystkich tych, których Kisielewski wymienił we wstępie jako swoich współpracowników, spotkał zaszczyt ścigania przez Gestapo. Na tym tle łagodnie potraktowano Żeromskiego za „Wiatr od morza”. Na łamach prasy krajowej i zagranicznej „tylko” wytknięto pisarzowi nacjonalizm. A po tym jak szwedzki profesor literaturoznawca, Fryderyk Boök wytknął mu postawę antygermańską, Żeromskiego definitywnie skreślono z listy pewnych kandydatów do Nagrody Nobla. Pisarz szczęśliwie nie dożył do wybuchu wojny. Strach pomyśleć jak zostałby potraktowany przez hitlerowców.

Przywołaliśmy na początku słowa Prymasa Tysiąclecia o tym, że nasze ziemie zachodnie są naszym dobrem największym. W tym kontekście jako antypolskie widzieć należy działania

wymierzone w nasz przemysł stoczniowy i rybołówstwo, czy sprzedaż ziemi obcokrajowcom. Wydaje się, że wypowiedziane też zostały w kontekście obrony naszych granic. Jeśli wsłuchamy się uważnie w głos osób mających dar widzenia przyszłości, sprawy te nabierają niezwyklej ostrości. Oto Marian Węclawek oraz Władysław Biernacki mówią wyraźnie o czekającym nas nowym światowym konflikcie, który Niemcy zechcą wykorzystać do odzyskania utraconych po II wojnie światowej ziem. Ich stopy mają stanąć w Wałbrzychu i Kołobrzegu. Ale optymistyczne jest to, że ich działania mają się spotkać z odporem. Jeszcze dalej idzie mało znana wizjonerka, o której swego czasu pisał Zbigniew Kozłowski (Świat objawiony, Catholic Publishing, London 1990), która przywołuje historyczne obrazy znane nam z „Wiatru od morza” Żeromskiego, czy książki Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy”: „Usłyszałam szum wiekowych drzew prastarych borów słowiańskich, a w tym szumie echo: „Branibor... Branibor...”. Stanęła mi w oczach krwawa krzywda Słowian tak okrutnie wymordowanych. Głos ten zdawał się wołać z głębi wieków o pomstę do nieba. Zapytałam: „Więc już [chodzi o Berlin, przyp. C.L.] nie powstanie?”. „Już nie – odpowiedziano mi. – To miasto pychy i zbrodni, prawdziwe miasto zbójckie, zbudowane na ziemi zagrabionej Słowianom, straciło prawo do istnienia. Spotka je los Niniwy”. Jest o czym pomyśleć słysząc takie słowa!

Cezary Lipka
październik 2014 r.